

Szpalty pamięci

Marlena Pecyna

WIESŁAWA ZOLL (1941–2022)

Nie jestem gotowa na podsumowanie. Nie jestem przygotowana na tę swoistą mowę... końcową. Słyszę, jak Pani Mecenasa Wiesława Zoll mówi do mnie w czasach aplikacji adwokackiej „napisz, co uważasz”. To poczucie zaufania zawsze było na wagę złota. Dzisiaj nie...

Napisanie tych kilku zdań zajmuje mi tyle, ile zwykle pisałam skomplikowane pismo procesowe. Deadline był jednak nieuchronny. Czego bym jednak nie napisała, nie miałyby to wpływu na ten wyrok... Sama jako adwokat mówiła Pani Mecenasa, że niezbadane są wyroki Boskie i sądów. Teraz przyszło nam zmierzyć się z tym pierwszym. Nie apelować, nie oskarżać, tylko przyjąć, zaakceptować. I co dalej? „Každemu kiedyś ktoś bliski umiera” – napisała Szymborska w jednym z najbardziej przejmujących wierszy, którego ciężar rozumie-



my w doświadczeniu konkretnej straty. Gdy odzyskiwała Pani Mecenasa pamięć i siły vitalne po jednym z niebezpiecznych epizodów i rozmawialiśmy niezliczenie wiele razy przez telefon i w szpitalu, powiedziała do mnie kiedyś:

– Ty wiesz, że ja się właśnie dowiedzia-

łam, że skończyłam już 80 lat?!

– Tak, to na dobry początek – powiedziałam.

– Coś podobnego, nie spodziewałam się – usłyszałam.

Nie będę pisać o życiorysie, którego ostatni rozdział się zamknął. Nie opowiem go lepiej niż został przedstawiony¹. To jest krótka opowieść

¹ Zob. fragmenty A. Zoll, *Zollowie. Opowieść rodzinna*, Kraków 2011.

o kilku refleksach pamięci z osobistego spotkania trwającego połowę mojego dotychczasowego życia z Panią Mecenas Wiesławą Zoll jako człowiekiem, kobietą, żoną, matką, babcią, siostrą, przyjaciółką, adwokatem. Od tego ostatniego dla mnie wszystko się zaczęło w Poradni Prawnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy z powodu szczęśliwego zbiegu okoliczności zastępowała Pani Mecenas swojego syna w Sekcji Prawa Cywilnego. Ale prawda jest taka, że zarówno w wykonywaniu zawodu, jak i w życiu to człowiek był dla Pani Mecenas Zoll najważniejszy i o człowieka zawsze walczyła jak lwica... sądowa. Przekaz był jasny – sprawa to nie trudniejszy lub łatwiejszy przypadek czy sygnatura sądowa, ale człowiek, życie ludzkie i odpowiedzialność za powierzone zaufanie. To także szacunek do słowa mówionego i pisanego, świadomość wagi wolności słowa i swobody przekonań. Kto może to lepiej zrozumieć niż osoba, która urodziła się w czasach wojny w więzieniu?

Klimat pracy w Zespole Adwokackim przy Grodzkiej 44 w Krakowie był niepowtarzalny. Charakterystyczne było to, że w teczkach, czy na teczkach kancelaryjnych, drugich stronach dokumentów w aktach sprawy, rysowała Pani Mecenas symboliczne twarze (sędziów, stron, świadków), najczęściej podczas rozpraw. To była jasna wskazówka, z kim w sprawie mamy do czynienia, bo wyraz tych twarzy był adekwatny do oceny. I tak naprawdę chodziło o to, aby zachować twarz. W każdej sytuacji.

Bardzo często pytała mnie Pani Mecenas:

– A kto orzeka?

To było przyzwyczajenie z czasów słusznie minionych. Nie zwracałam uwagi na to najczęściej, bo wychodziłam z założenia, że liczy się przecież *meritum*, argumenty prawne i faktyczne. A od kilku lat przyszło nam żyć w czasach, w których to pytanie i odpowiedź na nie wróciły w nowej odsłonie i to, kto orzeka, znowu ma znaczenie...

Ta troska o człowieka miała znacznie szerszy wymiar, pozakancelaryjny. I była troską rzeczywiście obywatelską. Nie tylko dlatego, że na co dzień była Pani Mecenas obecna w działalności Męża na rzecz Polski. To było rzeczywiste i zaangażowane zainteresowanie stanem Rzeczypospolitej i kondycją świata. Rozmowy osobiste kończyły się najczęściej sprawami ogólnymi, rozmowy o życiu to także rozmowy o sytuacji w Polsce i na świecie, zwłaszcza w tych strasznych czasach. Symboliczne i tak adekwatne do zainteresowań, trosk i doświadczeń Wiesławy Zoll jest nawet umieszczenie przez redakcję ulubionej „Gazety Wyborczej” nekrologu Pani Mecenas pod tekstem *Mniejsze podwyżki dla medyków*, a zaraz obok artykułu *Kaczyński oszustem? Sąd Najwyższy nie przyjął kassacji prezesa PiS*².

Ale jednocześnie jest też tam o festiwalu miłości. I to również jest przystające do osobowości Pani Mecenas, bo miłość – do rodziny, bliskich – była najważniejsza.

W czasie odtwarzania sobie swojej historii mówiła Pani Mecenas:

– Syn Fryderyk, mąż Fryderyk, same Fryderyki w tej rodzinie...

² „Gazeta Wyborcza” z 24.06.2022, s. 10.

– Syn i wnuk to Fryderyk, a mąż Andrzej – wspomniałam.

– Na szczęście – Pani odpowiedziała.

– Ale drugi wnuk też Andrzej – dodałam.

– No sama widzisz...

Za rodzinę dałaby się Pani Mecenas pokroić, słyszałam tak wiele razy. Za wszystkich i każdego z osobna. Nieustająco zatroskana o męża, syna czy wnuków, o całą rodzinę, bliskie osoby. Na Studenckiej, w ukochanym Czaraku, czy wreszcie w Konarach. Wiem, że to bliscy dali jej siłę do znoszenia ciężaru cierpienia w chorobie, rozłąki szpitalnej. Wielkim szczęściem były dla Pani Mecenas także narodziny mojego syna oraz dzieci pozostałych by-

łych aplikantów, Bogusi i Filipa. Pani Mecenas Zoll dawała zresztą przykład, jak łączyć rodzinę z pracą zawodową, w czasach, gdy to nie było oczywiste. Co więcej, gdy nie jest to oczywiste dla wielu kobiet również dzisiaj, nie tylko z własnego wyboru. Gdy nie zgadzałam się z czymś lub wiadomo było, że może tak być, słyszałam:

– Ja Ci muszę to powiedzieć, bo wiesz, że traktuję Cię jak córkę.

No i to był argument wagi ciężkiej... W sprawach, w których byłyśmy zgodne, nie musiał być używany, bo tak zawsze czułam.

Kochana Pani Mecenas, droga Wiesiu, dziękuję, że zawsze byłaś i wierzę, że tak zostanie.

dr hab. Marlena Pecyna

Autorka jest adwokatem (ORA w Krakowie), profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.